

Operacja Jednorożec – Opération Licorne 2003-2004

Krzysztof Schramm*

14 juillet 2011

*Sekcja Historyczna
Stowarzyszenia Byłych Żołnierzy i Przyjaciół
Legii Cudzoziemskiej w Polsce

Wykorzystałem wspomnienia Legionisty Krzysztofa M. z 1 REC.

Moja Afryka

Krzysztofa M., legionistę z 1 REC spotkałem kilka lat temu, dopiero niedawno dał się namówić na garść wspomnień z afrykańskich wypraw. Opowieść, którą usłyszałem, mogłaby stać się kanwą ciekawej książki.

„Do Legii Cudzoziemskiej wstąpiłem w 1996 r. Była to chyba najlepsza alternatywa dla mnie, żeby nie skończyć w ryszotku albo kryminale. Miałem zdecydowanie trudny charakter, stąd potrzebowałem czegoś mocnego do wyciszenia.

Wcześniej dużo myślałem o Legii, szukałem informacji, ale przełomowym wydarzeniem był film dokumentalny „Rogate Dusze” Jacka Bławuta. Wtedy byłem już pewny, że muszę się tam zaciągnąć, zostać prawdziwym żołnierzem i poczuć smak wojny. (film „Rogate Dusze” opowiada o losach Mariusza Nowakowskiego, żołnierza 2 REP oraz o samej Legii Cudzoziemskiej).

W 1 REC

W legii dostałem przydział do 1 Plutonu 3 Escadronu 1 REC, nie narzekałem na nudę, wraz z moim Escadronem byłem w Gujanie Francuskiej, Dżibuti,

Mayotte czy Wyspach Chwalebnych. Klimat afrykański był dla mnie idealny! W Gujanie przeżyłem prawdziwe wojsko, dżungla, błoto, marsze aż do wyczerpania organizmu czy rozróby na mieście w czasie przepustek. To było życie! Zauroczenie Afryką przyszło podczas mojego pobytu w Dżibuti.



Wojna na Wybrzeżu Kości Słoniowej

O wybuchu wojny na WKS dowiedzieliśmy się kiedy nasz Regiment postawiono w stan gotowości bojowej. Zaczęło się wielkie przygotowywanie sprzętu i ludzi. Czołgi AMX 10RC, VBL, VAB, uzbrojenie, wszystko musiało być perfekcyjnie przygotowane. Wszystkim nam się udzieliło podniecenie, że nadszedł ten czas. Szkoliliśmy się do tego wyjazdu żeby nie było lipy, tam już nie będzie na to czasu. Czekaliśmy..”



Czołg AMX 10RC

Wybrzeże Kości Słoniowej, dawna kolonia francuska od początku XXI wieku targana jest walkami wewnętrznymi. Ataki dotknęły również białych mieszkańców dawnej kolonii. Kilkanaście tysięcy francuskich mieszkańców WKS znalazło się w poważnym niebezpieczeństwie. Francja, jako dawna metropolia, uznała za konieczne interweniować i wysłała oddziały wojskowe. A któż lepiej sobie poradzi w tak zapalnym, egzotycznym kraju, jak nie elita armii francuskiej, Legia Cudzoziemska?

Francuska interwencja militarna na Wybrzeżu Kości Słoniowej nastąpiła, gdy działania podejmowane przez ONZ okazały się niewystarczające. Skonfliktowane strony, rządowa, kontrolująca południową część kraju, oraz rebelianci, panujący nad północną częścią, nazywający się Nową Siłą (Forces Nouvelles, FN) nie mieli ochoty zaprzestać walk. Władze francuskie nakazały w połowie 2002 r. zorganizowanie grupy interwencyjnej złożonej z oddziałów francuskich stacjonujących w Gabonie w miejscowości Libreville. We wrześniu 2002 r. pierwsze jednostki interwencyjne znalazły się na terenie WKS. Operacja otrzymała kryptonim Licorne.



Pamiętkowy kamień 1 Plutonu 3 Escadronu 1 REC

Francuzi

Wojska interwencyjne zostały zorganizowane na poziomie batalionu, składającego się z mieszanych oddziałów, powstały w ten sposób Taktyczne Grupy Mieszane (Groupements Tactiques Interarmes, GTIA). W skład grup wchodziły jednostki pancerne (kawaleria), piechota, transportowe i logistyczne, sanitarne i inne. Na mocy porozumień politycznych podpisanych przez Francję i świeżo powstałe niepodległe państwo Wybrzeże Kości Słoniowej, już w 1961 r. dawna metropolia udzieliła pomocy militarnej celem przerwania krwawych walk wewnętrznych. W 2003 r. potwierdzono legalność interwencji osobnym porozumieniem podpisanym w Marcoussis, które zostało przez władze francuskie narzucone zwaśnionym stronom. Liczba wojsk francuskich wprowadzonych do WKS wahała się od około pięciu tysięcy do około dwóch tysięcy żołnierzy, w zależności od potrzeb w poszczególnym czasie.

Wyjazd

„Nasz wyjazd się przyspieszył. Załadowaliśmy czołgi i inne pojazdy na pociąg, który miał pojechać do Tulonu, a stamtąd sprzęt miał już statkiem popłynąć na WKS. My poleciliśmy samolotem. Pełna organizacja, pełny profesjonalizm. 20 kwietnia 2003 r. wylecieliśmy z lotniska Istres do Abidżanu. Po przylocie zapakowano nas do autobusu i pojechaliśmy do francuskiego pułku, gdzie czekaliśmy na nasze pojazdy i sprzęt. Wtedy właśnie mieliśmy trochę czasu wolnego, więc jak tylko nadarzała się okazja to szliśmy do foyer na piwo. Kto wie może to miał być nasz ostatni dzień. . . ? Cieszyliśmy się, że bierzemy udział w tej operacji, nie było w nas ani cienia strachu, nasze rozmowy stałe krążyły wokół konfliktu. Byliśmy gotowi.

Kiedy tylko przyплыł sprzęt pojechaliśmy do portu go odebrać. Zatankowaliśmy pojazdy do pełna, także wszystkie kanistry. Na drugi dzień pobraliśmy amunicję. Wszystko było zapięte na ostatni guzik, ustawiliśmy pojazdy w kolumnie, gotowe do wyjazdu. Robiło to wrażenie, czołgi, wozy pancerne, ciężarówki, wszystko uzbrojone po zęby. Niesamowity pokaz siły. Wczesnym rankiem wyjechaliśmy z koszar. Huk silników grzmiał na całe miasto. Wszyscy wiedzieli, że to wyjechała Legia Cudzoziemska robić porządek na tym padole.



Rozpoznanie, polowanie, kontakt

Mój pluton otrzymał rozkaz zluźnienia plutonu z 4 Escadronu w najniebezpieczniejszym sektorze. Adrenalina jeszcze bardziej nam podskoczyła. Naszą bazą był tartak. Koledzy z 4 Escadronu nieźle się tam urządzili, tak więc przyjechaliśmy w zasadzie na gotowe.

Na drugi dzień po zmianie, chef de peloton czyli dowódca plutonu z 4 Escadronu ruszył w teren swoim VBLem pokazać teren. Były to ścieżki numerowane od jeden do pięć, które prowadziły do granicy rozjemczej, rozdzielającej zwaśnione strony. Najślawniejsza była jednak ostatnia, szósta ścieżka, tam najwięcej się działo.

Kiedy 4 Escadron wyjechał zostaliśmy już sami, wiedzieliśmy już w zasadzie wszystko o terenie, w którym się znajdowaliśmy. Nasz dowódca plutonu, stary lis, prawdziwy z krwi i kości Legionista (swoją karierę zaczął jako młody Legionista i doszedł do stopnia porucznika), już zaczął wymyślać plany podbojów. Był dobrym strategiem i nie bał się śmierci, a ona na pewno go nie chciała!

Któregoś dnia, mieszkańcy Niambly, miejscowości w rejonie której stacjonowaliśmy, poinformowali nas o atakach rebeliantów w rejonie ścieżki numer sześć. Nadszedł czas naszej interwencji. Ruszyliśmy w nocy, gdy wjechaliśmy na szóstkę wygasiliśmy światła w VBLach i założyliśmy noktowizory na oczy. Powoli wjechaliśmy w głąb ścieżki. Kiedy dojechaliśmy do opuszczonej wioski, dowódca plutonu dał mi rozkaz sprawdzenia zabudowań. Wyszedłem z VBLa i ruszyłem do wioski, dzięki noktowizorowi wszystko doskonale widziałem. Prze-

czesalem teren i już wracałem do VBLa gdy padły strzały, już nie zdążyłem wskoczyć do wozu więc schowałem się za nim. Puściłem serie w kierunku skąd padły strzały. Mój strzelec z VBLa, też Polak, otworzył ogień. No i oczywiście dowódca, stary lis wojny nie mógł sobie tej okazji odpuścić. Zaczął kosić z karabinu maszynowego FM 7,62 po zaroślach. Nagle nastała cisza. Dowódca plutonu zameldował przez radio „kontakt”. Operacją w tym czasie kierował 2 REI, więc to właśnie im musieliśmy zgłaszać wszelkie tego typu działania. Dowództwo rozkazało nam się wycofać i ‘nie rozpoczynać wojny światowej’. Tak sobie myślę, że ludzie, którzy siedzą w sztabach nie wiedząc co się dzieje w terenie i dowodzą operacją, to tak naprawdę chcą w spokoju zakończyć swój pobyt w WKS bez większych incydentów i niepokojów. My przyjechaliliśmy zrobić swoją robotę jak najlepiej tylko się da i tak właśnie robiliśmy. Przecież nosimy zielone berety Legii!

Incydenty

Służba na Wybrzeżu Kości Słoniowej była dla mnie wielką przygodą. Patrole brałem na ochotnika, zresztą na dobrą sprawę nie musiałem się zgłaszać. Byłem w swoim żywiole. Przeczesywaliśmy opuszczone wiochy, najczęściej z moim najlepszym kumplem, Polakiem. Otwieraliśmy drzwi ‘z buta’, doskonale wiedzieliśmy, że przeciwnik lubi się właśnie chować w takich opuszczonych domostwach. Jednak jak tylko słyszeli silniki naszych pojazdów to uciekali. Bali się bo wiedzieli, że nie żartujemy i nie dyskutujemy, a co najważniejsze to nie oddawaliśmy strzałów ostrzegawczych.

Po pewnym czasie zmieniliśmy posterunek i przeszliśmy bardziej na północ. Oprócz patroli w naszym sektorze wzmacnialiśmy naszymi AMX 10RC pozycje legionistów z 2 REI. No i tam też sialiśmy zniszczenie. Chłopaki z 2 REI obserwowali granice rozjemcze, oddzielające zwaśnione strony. Każde przekroczenie linii przez rebeliantów groziło ostrzałem. Już pierwszego dnia doszło do incydentu, kiedy to nasi z załogi AMX 10RC ostrzelali z karabinu maszynowego FM 7,62 próbujących się przekraść przez linie rebeliantów. Koledzy z 2 REI mówili wtedy, że znowu 1 REC wywołuje wojnę!

Misja nasza dobiegała końca, wyjeżdżając nie miałem pojęcia, że już za kilka miesięcy znowu tu będę i ponownie 1 REC się będzie postrach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Za drugim razem byliśmy wybranym plutonem z 3 Escadronu, który dołączył do wysłanego do Afryki 1 Escadronu 1 REC. Za drugim razem

byliśmy już w poważniejszej sytuacji, napięcie w WKS znacznie wzrosło, a my trafiliśmy do odizolowanej placówki. Ale to już była kolejna afrykańska przygoda.”



Atak

Prawdziwe problemy na WKS nastąpiły w 2004 r. kiedy to zaczęły się ataki na białych, również wojska francuskie. 6 listopada 2004 r. niespodziewanie do-

szło do ataku rządowego lotnictwa na pozycje wojsk francuskich w Bouaké. W efekcie nalotu zginęło 9 francuskich żołnierzy piechoty morskiej, a 37 zostało rannych. Odpowiedź francuska była miazdząca, już 15 minut po ataku lotnictwo francuskie zniszczyło na lotnisku w Yamoussoukro dwa rządowe SU 25, oraz 5 helikopterów, w tym dwa w Abidżanie. Prezydent Francji J.Chirac wydał wówczas polecenie zniszczenia całego lotnictwa Armii Narodowej (FANCI) tak aby zapobiec kolejnym atakom nie tylko na Francuzów ale i na siły rebeliantów z FN. Niestety sytuacja nie rozwijała się zbyt pomyślnie dla wojsk francuskich, dzień później 7 listopada doszło do bardzo niebezpiecznego incydentu, kiedy to wojsko francuskie otworzyło ogień do miejscowej ludności podczas gwałtownych zamieszek jakie wybuchły w Abidżanie. Tłum atakował bazę francuską oraz szkołę, sytuacja była na tyle niebezpieczna iż groziła masakra białej ludności. Liczba ofiar śmiertelnych waha się od 20 do 60. Dzięki zdecydowanej postawie Francji, zapanował w kraju względny spokój, którego strzegą do dziś wojska francuskie. Władze WKS uznawały działania francuskie jako próbę neokolonialnych akcji.

Legia

W ramach Operacji Licorne, która trwa do dziś, biorą udział oddziały Legii cudzoziemskiej. Operują one najczęściej w wielkości kompanii, wydzielane z poszczególnych regimentów Legii. Dużą rolę odegrały oddziały z 2 REP i 1 REC, które znajdowały się na WKS w gorącym okresie 2004 roku. W kolejnych latach oddziały w ramach Licorne zgrupowane były zwyczajowo w dwóch sektorach, północnym Bouaké oraz południowym w rejonie Abidżanu. Główne działania oddziałów Legii, podobnie jak i innych, stanowiących skład wojsk stabilizacyjnych, to patrolowanie terenu, kontrolowanie miejscowych poprzez system punktów kontrolnych oraz stała gotowość do tłumienia zamieszek miejscowej ludności. Warto wspomnieć, iż oddziały Legii wykonały wiele prac na rzecz miejscowej ludności, remontowały m.in. szkoły – 1 REC (jak w wiosce d’Agnia) czy budowa dróg – 1 REG .



Droga do check point Brive



Check point Brive

Tworzenie przez oddziały Legii wysuniętych postów, organizowanie check-pointów stały się rutynowymi działaniami. Zwłaszcza dużą rolę odgrywały w tych działaniach oddziały z 1 REC. Częste patrole na VBLach podkreślały obecność wojsk francuskich w terenie, kontrolowanie przemieszczającej się ludności zapobiegać miało szmuglowaniu broni. Tym samym działania prewencyjne oddziałów Legii zapobiegały walkom wewnętrznym. Realną siłę bojową dla od-

działów kawalerii dawały pojazdy AMX 10RC dzięki którym Legia dysponowała ciężką bronią.

W czasie służby legionistów na WKS powrócono, zwłaszcza w 1 REC do dawnej tradycji Legii rodem z kolonii, a mianowicie zwyczajowo wręczano legionistom żołd w miejscowej walucie w dawny sposób. Legionista w dniu wypłaty meldował się przy stole kvestora, następnie, tak jak to w dawnych czasach bywało zdejmował swoje kepi i trzymał je odwrócone dnem do góry w wyciągniętej ręce. Kwestor oddziału odliczał konkretną sumę i wkładał ją do kepi. Legionista następnie wprawnym ruchem zakładał kepi na głowę i odmeldowywał się. Ten historyczny rytuał, dzisiaj już w zasadzie zapomniany ze względu na przelewy bankowe, powrócił w sercu Afryki!

Dzisiaj niewiele się zmieniło. Oddziały Legii stale są obecne na WKS, Operacja Licorne trwa nadal.



Rebeliant z FN (Forces Nouvelles)

Post scriptum A.D. 2011

Interwencja francuska z 2004 zaprowadziła względny spokój do 2011 r., kiedy w ostatnich tygodniach na nowo rozpała się ogień wojny. W marcu 2011 r. urzędujący nieprzerwanie od 2000 roku prezydent Laurent Gbagbo nie zaakceptował wyboru na prezydenta, uznawanego przez wiele państw, prezydenta – elekta Alassane Ouattara. Na Wybrzeżu Kości Słoniowej ponownie wybuchła wojna domowa, w ostatnich dniach prezydent Gbagbo został aresztowany. Legia Cudzoziemska też przy tym była.